Nr. 186 Kraków, wtorek 7 lipca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).
Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.
Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Za wybór Demla!

Każdemu myślącemu Polakowi przedkładamy następujące fakty pod rozwagę: W Cieszynie kandydowali w r. 1907 ze strony niemieckiej dwaj kandydaci. Jeden, socyalista Arbeitel, mówiący do robotników polskich czystą polszczyzną, drugi dr Demel, zacięty hakatysta i zacietrzewiony do szaleństwa wróg Polaków.

Arbeitel w obronie polskich robotników, prześladowanych w Białej-Bielsku za posyłanie dzieci swoich do polskiej szkoły, wystąpił tak ostro przeciwko niemieckim fabrykantom, że otrzymał za to przed sądem w Opawie sześć tygodni więzienia; dr Demel jest patronem najdzikszych, ulicznych hec antypolskich w Cieszynie i na całym Śląsku.

Na kogo głosowali Polacy, t. j. narodowi demokraci i klerykali polscy?

— Oczywiście na — dra Demla.

I dzisiaj skomli ta sama prasa burżuazyjna polska, która przyjęła do wiadomości to samopłucie się cieszyńskich Polaków przy wyborach, skomli i jęczy na „krzyżacką bezczelność“ dra Demla!...

Nie znamy wprost przykładu większego sprostytuowania się mieszczaństwa polskiego, jak owo głosowanie na dra Demla. Zgniłe jaja i kał, rzucany na wyborców Demla przez ludzi tegoż samego Demla, nie cuchną tak ohydnie, jak owe głosy polskie, które dostał tenże Demel i które go zrobiły posłem!

A już niesumiennością, liczącą chyba na ślepotę ludzką, są brednie puszczane przez ks. Londzina, a powtarzane przez tromtadracką prasę galicyjską o „samoobronie“ ze strony biednych Ślązaków.

Jakto? W parlamencie siedzi „Koło polskie“, złożone dziś z 71 posłów, a chłopi i robotnicy polscy na Śląsku mają się chwytać „samoobrony“ i wędrować do więzienia?

A po cóż u licha mają posłów, po co ci posłowie są stronnictwem „rządzącem“ w kraju i w państwie, jeżeli wolno w biały dzień bić i ranić Polaków w Austryi za nic innego, jak tylko za to, że są — Polakami!...

Czy widział kto kraj, w którymby 40 tysięcy Niemców masakrowało bezkarnie Polaków, których jest w księstwie Cieszyńskiem 220 tysięcy!!

Cała „narodowa“ polityka „Koła polskiego“ wysiliła się na — interpelacyę w tej sprawie, tj. na to, na co się zdobył i dr Demel. Tanimi srodkami broni ks. Londzin swoich poranionych i skalanych przyjaciół, doradzając im samoobronę. Na samoobronę nie potrzeba parlamentu i całego Koła polskiego. Do tego wystarczy kół z płotu, czy rewolwer... Gdyby Koło polskie broniło choćby sobie — niestety i Demlowi — najbardziej oddanych Polaków w Cieszynie, to starosta cieszyński wyleciećby powinien do tygodnia, bo on jest także odpowiedzialny za zajścia cieszyńskie.

Ale od interpelacyi starosta nie ucierpi, zwłaszcza, że Demel zabawił się również w podobną niewinną — o wprost przeciwnym celu — zabawkę.

Zbici, opluci, poranieni Polacy na Śląsku niech się pocieszą: na czele „Koła polskiego“ stoi najnamiętniejszy obrońca polskości —dr Głąbiński. Dla takiego zaszczytu warto znieść rany i — zgniłe jaja...

Szczegóły pożaru w Borysławiu.

Gdy od pioruna zapalił się szyb „Oil City“, cały Borysław poruszył się; wszystko, co żyło, rzuciło się w tę stronę nie dla ratunku, bo ten był niemożliwy, ale dla przypatrzenia się strasznemu widowisku. Tłumom przedstawił się następujący obraz:

Na samym wstępie niezmierna pochodnia buchającego ognia. Gorąco było tak straszne, że na 150 metrów przystąpić niepodobna. Płomienie rozszerzyły się na przestrzeni przeszło kilometra. Akcya ratunkowa na razie była niemożliwa, gdyż niezmierne gorąco i trujące dymy nie dozwalały przystąpić do płonącego szybu.

Potok, płynący z dwóch kopalń, był jedną straszną smugą ognia, który niszczył sąsiednie kopalnie. Płonęło kilka szybów, ale wśród strasznego morza ognia niepodobna było skonstatować, które. Potok ropy płynął do wsi Tustanowic, gdzie mieszkańcy powynosili całe swoje mienie, a kilka domów włościańskich stanęło w ogniu. Kierownicy sąsiednich kopalń pomagali kierownikowi kopalni p. Glasorowi w akcyi ratunkowej. Gdy się jednak okazało, że sami nic zdziałać nie potrafią, czekano przybycia starosty i urzędnika górniczego. Dopiero o godz. 5·30 wieczorem (w sobotę) przybył starosta Noël z Drohobycza i starszy komisarz górniczy Mokry, który polecił, aby we wszystkich kopalniach roboty wstrzymano, celem przystąpienia do akcyi ratunkowej wszystkich zajętych w tych kopalniach robotników.

Sytuacya była straszna. Całe Tustanowice zagrożone, a także wszystkie wsie, położone nad rzeką Tyśmienicą. Zrazu cała akcya ograniczała się do zalewania wodą morza płomieni. Sikawki ustawiono na najwyższem wzniesieniu terenu, aby przerwać płynący potok palącej się ropy. Potok wezbrał na kształt rozszalałej rzeki górskiej, niosąc zamiast wody wstęgę ognia.

O godz. 9 wieczór udało się w Tustanowicach ogień ugasić. Przez energiczną akcyę ratunkową ochroniono inne szyby przed katastrofą. O g. 1 w nocy przybyli pionierzy z Przemyśla.

Ogółem spłonęły szyby: „Oil City“, „Litwa 3“, „Jadwiga“, „Jawa“, „Celebes“, „Cuszima“ i szyb Nr 27 karpackiego Towarzystwa; dalej spaliły się rezerwoary, zawierające 1850 wagonów ropy i 6 chałup włościańskich.

Dziś wrócił z Borysławia dyrektor Floryanki p. Szatkowski, który podaje, że we Floryance ubezpieczony był tylko spalony szyb „Litwa 3“ na kwotę 13.350 K. Inne spalone szyby nie były we Floryance ubezpieczone.

P. Szatkowski opowiada też, że z szybu „Oil City“ bucha wciąż słup ognia na 25 metrów wysoko, a jeszcze wyżej unosi się słup czarnego dymu. Nad ratunkiem, polegającym na zasypywaniu szybu ziemią, pracują robotnicy, zaś służbę pożarną pełni kompania pionierów z Przemyśla.

Listy ze Śląska.

(Dokończenie).

Inaczej postąpili sobie szowiniści niemieccy w ubiegłą niedzielę, dnia 28 czerwca b. r. W tym dniu odbyło się „poświęcenie“ sztandaru „związku katolickiej młodzieży robotniczej w Cieszynie“, poczem po południu odbyła się wycieczka do lasku „Grabina“. Gdy uczestnicy tej wycieczki, idąc pochodem ze Starego Targu — przechodzili koło domu, w którym mieści się szynk, zwany „Deutsches Haus“, napadła na nich zgraja niemieckich uliczników, która ich obrzuciła kamieniami, śmierdzącemi jajami, nieczystością, zaczerpniętą z kloak i wreszcie eksplodującymi ogniami sztucznymi, tak zwanemi „żabkami“ lub „petardami“.

Główny kontyngent tych napastników składał się z uczniów niemieckiej szkoły realnej, z wychowanków niemieckiego „Schülerheimu“ (schroniska dla uczniów), oraz niemieckich uczniów i pomocników handlowych.

Ale nie koniec na tem. Naoczni a zupełnie wiarygodni i bezstronni świadkowie, bo niemieccy nasi towarzysze, opowiadali mi, że widzieli, jak z okien okolicznych domów rzucano na pochód polski różne przedmioty i wylewano widocznie przygotowaną na ten cel nieczystość!

Napad ten był z góry uplanowany i należycie przygotowany. Między innemi prawdą jest, że już na kilka dni przedtem rozszerzono wśród młodzieży niemieckiej hektografowaną odezwę, wzywającą ją do udziału w tem haniebnem przedsięwzięciu, godnem najgorszego gatunku hałastry.

Przewodzili tej zgrai: starszy nauczyciel z niemieckiej szkoły Widenka i księgarz Ruff, znani agitatorzy pruscy, i... sam burmistrz miasta, adwokat dr Rudolf Bukowski.

Oburzającem było postępowanie miejskiej policyi, która, zamiast rozpędzić hołotę, w karygodny sposób bratała się z napastnikami i chroniła ich jeszcze, gdy któremu groziło, że zostanie przyłapany na gorącym uczynku i występowała brutalnie przeciwko niewinnie napastowanym Polakom.

Napady podobne zawsze pod osłoną policyi miejskiej powtarzały się potem do późnej nocy. Tłumy rozbestwionych chuliganów wszechniemieckich napadały spokojnych przechodniów polskich, bijąc ich i kalecząc ciężko. Liczba rannych w ten sposób wynosi podobno do dwudziestu.

Niemniej zadziwiającem w całej tej sprawie było zachowanie się starosty cieszyńskiego, radcy Jirasska. Okazał on się dotąd wogóle urzędnikiem stronniczym, a w dodatku zupełnie nieudolnym, który nie posiada ani energii, ani za grosz taktu i powagi, jaka jest niezbędnie potrzebna na tem stanowisku. Po niedzielnych zajściach radca Jirassek powinienby ustąpić miejsca innemu urzędnikowi, bardziej rozumiejącemu swą odpowiedzialność i mniej stronniczemu.

Mimo nastroju antyklerykalnego i nie bardzo z tej przyczyny Polakom przychylnego, ogromna większość poważnych obywateli niemieckich w Cieszynie potępia z całą stanowczością wybryki ulicznej gawiedzi, która niezawodnie zachowałaby się spokojnie, gdyby nie zbrodnicze podburzanie ze strony kilku indywiduów zwaryowanych i moralnie pogardy godnych, oraz gdyby policya i starostwo spełniały należycie swoje obowiązki.

Zorganizowani robotnicy polscy i niemieccy zachowywali się zawsze dotąd wobec podobnych awantur zupełnie neutralnie i nie mieszali się wcale do tych spraw, pomni na przysłowie, które powiada: „hołota się czubi, hołota się lubi!“ Robotnicy cieszyńscy dobrze pamiętają, jak wróg klasy robotniczej, hakatysta dr Demel został wybrany posłem do parlamen-

---

JACK LONDON.

GŁOS LASU.

(Przygody psa w Klondyce).

9

Biegł, jak strzała, gdyż strach dodawał mu sił, lecz wściekłe zwierzę pędziło wślad za nim, nie dając się zdystansować. Bek przedarł się przez las aż do brzegu wyspy, przebył zapełniony lodem kanał, dostał się na drugą wyspę, potem na trzecią, zawrócił ku głównej rzece i w ostatniej rozpaczy chciał już rzucić się, aby ją przebyć wpław; nie oglądając się, słyszał tuż za sobą charczenie wściekłego psa. W tej chwili doleciało oddalone wołanie Franciszka, i Bek pobiegł ku niemu, ciężko dysząc i czując brak powietrza ze zmęczenia, lecz pełny ufności w swym panu. Ten trzymał w ręku siekierę, i gdy Bek jak błyskawica przebiegł koło niego, ścigający go pies padł z rozpłataną czaszką. Zataczając się, Bek stanął przy sankach, zadyszany, bezsilny. Z tej chwili skorzystał Szpic, aby skoczyć na niego; dwa razy jego zęby zanurzyły się w ciele bezbronnego przeciwnika, rozdzierając je do kości. Lecz bicz Franciszka dosięgnął natychmiast zdrajcę, i Bek miał zadowolenie widzieć, jak ten otrzymał najsurowszą karę.

— Te Szpic jest wcielonym dyabłem, rzekł Perrault; dojdzie do tego, że on kiedy zagryzie Beka, jeśli tylko się nie będzie pilnował.

— Jeśli Szpic wart dyabła, to Bek wart dwóch, — odparł Franciszek; zobaczysz, że pewnego pięknego dnia on połknie całego Szpica.

Istotnie, od tej chwili rozpoczęła się otwarta wojna między psami. Szpic, jako przodownik zaprzęgu i uznany zwierzchnik innych psów, czuł, że jego władza maleje wobec tego zwierzęcia, tak różnego od licznych psów Południa, które zdarzało mu się spotykać. W przeciwieństwie do tych delikatnych, wychuchanych zwierząt, Bek znosił wszystkie niedostatki bez widomej uciążliwości; współzawodniczył w dzikości i przebiegłości nawet z psami krajowymi. Kryjąc subtelny umysł pod zewnętrzną maską dzikiej siły, umiał wyczekiwać swej chwili z cierpliwością, godną czasów pierwotnych.

Bek pragnął pożądliwie starcia ze względu na dominujące stanowisko Szpica, którego nie mógł znosić, gdyż miał w swej naturze chęć władzy; prócz tego został porwany tą niezrozumiałą namiętnością psów zaprzęgowych, która zmusza je do ciągnienia do ostatniego tchu i z radością umierać w zaprzęgu, i która rozsadza im serce, gdy są oderwane od tego życia. Była to namiętność Dave'a i Sol-leck'a, która nakazywała im ciągnąć z całych sił; namiętność, która opanowywała ich zrana, przy zwijaniu obozu i przeobrażała ich z posępnych, beznamiętnych bydląt w gorliwe, żwawe i szlachetne istoty. Była to ta sama namiętność, dzięki której Szpic karał surowo każdy błąd w pracy i tresował sumiennie nowicyuszów, lecz która równocześnie czyniła go skłonnym przeczuwać i zwalczać wszelką przewagę, zdolną stworzyć mu rywala.

Bek począł w bezczelny sposób podkopywać władzę Szpica, stojąc pomiędzy nim a psami, których ten chciał karać. Pewnej nocy spadł gruby opad śniegu i na rano nie znaleziono Pike'a: został on skulony w swej norze pod białą kołdrą śniegu. Franciszek długo wołał go i szukał napróżno. Szpic był wściekły. Sapiąc i grzebiąc w śniegu, biegał szybko wkoło obozu i warczał tak zażarcie, że winowajca musiał drżeć ze strachu w swej kryjówce.

Gdy odkopano go wkońcu i gdy Szpic rozjątrzony rzucił się na niego, chcąc go ukarać, Bek, równie wściekły, skoczył pomiędzy nich. Było to tak nieoczekiwane i wykonane tak zręcznie, że Szpic, zdumiony, cofnął się wtył. Pike, dotąd trzęsący się ze strachu, odzyskał odwagę i uderzył na swego powalonego zwierzchnika, a Bek, zapominając o wszelkiej lojalności, natarł też, pragnąc go dobić. Lecz wtedy Franciszek, obrońca sprawiedliwości, wkroczył ze swym biczem. Musiał użyć rękojeści, aby zmusić go do odstąpienia od obalonego wroga. Ogłuszony uderzeniem, Bek porzucił swego przeciwnika i został obity bez litości, podczas gdy Szpic ze swej strony potężnie ukarał Pike'a.

Podczas ostatnich dni podróży do Dawson, Bek nie przestawał wkraczać między Szpica i winnych, lecz mając się zawsze na ostrożności, czynił to w tajemnicy przed Franciszkiem.

Ten tajemny bunt zachęcał inne psy do oporu i wywołał ogólną niekarność, której unikali tylko Dave i Sol-leck; powstały bezustanne zatargi i bójki; Franciszek, który oddawana już niepokoił się o ten antagonizm psów i wiedział, że musi on wybuchnąć wcześniej czy później, musiał nieraz zrywać się wśród nocy na odgłos bójki i porzucać swe futrzane okrycia, aby rozbroić walczące psy. Jednak aż do Dawson Bek i Szpic nie mieli sposobności rozwiązania swej kłótni w decydującej walce. W Dawson znaleźli mnóstwo ludzi i niezliczoną ilość psów, które, jak zwykle, pracowały usilnie. Przez całe dni niezmordowane ich szeregi przeciągały przez główną ulicę miasta, a w nocy długo jeszcze dźwięczały ich dzwonki. Woziły one ładunki drzewa budulcowego i drzewa na opał, transportowały produkty kopalń, jednem słowem, wykonywały wszystkie roboty, do których używano koni w dolinie Santa-Clara. Bek spotykał od czasu do czasu psy z Południa, lecz główne były tu mieszańce wilków lub psy krajowe. Co noc, o dziewiątej, o dwunastej i o trzeciej nad ranem rozlegały się ich nocne koncerty, dziwne i fantastyczne, do których Bek radośnie się przyłączał. Gdy zorza północna jaśniała swym chłodnym, spokojnym blaskiem, gdy gwiazdy iskrzyły się mroźnie, a ziemia spoczywała w sztywnem odrętwieniu pod białym całunem śniegu, ten smętny, żałosny śpiew, jakby modulowany w tonacyi minorowej, wywierał dziwny, potężny wpływ, wywoływał obrazy i odgłosy zamierzchłej przeszłości. Była to odwieczna skarga życia, jego okropności i tajemnic, jego wiekuistych bólów porodowych i śmiertelnej trwogi; płacz, stary jak świat, kwilenie świata w jego kolebce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tu głosami **polskich narodowych demokratów i klerykałów** przeciwko socyalnemu demokracie. Teraz otrzymali oni za tę pomoc, udzieloną hakatystom, hojną zapłatę pod postacią śmierdzących jaj i kału... Dr Demel odpłacił się im zaś osobiście w ten sposób, że wniósł interpelacyę, w której swoich polskich wyborców napadł tak bezczelnie, brutalnie, jak jeszcze nigdy przedtem. *T. R.*

Socyaliści w sejmie pruskim.

Klasa robotnicza w Prusiech zdobyła podczas ostatnich wyborów sejmowych niezwykle ważną placówkę: poraz pierwszy przez mur trójklasowego prawa wyborczego przedarli się do reakcyjnego sejmu pruskiego jej przedstawiciele, poraz pierwszy głos szczerych obrońców jej interesów rozległ się w owem gnieździe ucisku klasy robotniczej i ludności polskiej, skąd dotychczas nic, prócz polityki gwałtów i bezprawia oczekiwać dla siebie nie mogła.

Robota socyalistów w ciałach prawodawczych wnosi zawsze do prawodawstwa odnośnych krajów ożywczy prąd krytyki, opozycyi i reform, prąd politycznego modernizmu; szczególnie jaskrawo uwydatnia się to w tych wypadkach, gdy przypływ przedstawicieli socyalistycznych staje się żywszym. Przyznają to nawet nasi przeciwnicy polityczni. Gdy do parlamentu austryackiego weszła poraz pierwszy potężniejsza ilość posłów socyalistycznych, rząd odrazu wstąpił na drogę reform ustawodawstwa robotniczego w przewidywaniu, że wobec tak licznie reprezentowanej klasy robotniczej musi w polityce państwowej nastąpić nieunikniony zwrot w tym kierunku. Obecnie burżuazya pruska przejęta jest tym samym nastrojem trwożnego oczekiwania wobec sejmu, zdobytego poraz pierwszy przez znienawidzonych socyalistów. Ze szczególnym niepokojem spoziera teraz na sejm burżuazya polska. Wypadki ubiegłego roku nauczyły ją uznawać w socyalistach obrońców swych pogwałconych praw narodowych i ogólno-ludzkich, z drugiej strony jednak stanowisko klasowe nakazuje jej lęk i nienawiść względem tych wrogów kapitalizmu i wyzysku, nakazuje to dwuznaczne stanowisko, które polega na kąsaniu wroga po piętach, wielbiąc go nieszczerze.

To stanowisko, pełne wewnętrznej sprzeczności, wyziera z łamów artykułów o sejmie, zamieszczanych w prasie polsko-burżuazyjnej zaboru pruskiego. Do obaw, nasuwanych „narodowym" wyzyskiwaczom w Prusiech przez obecność socyalistów w sejmie, przyłącza się i obawa o popularność sejmowego Koła polskiego, zagrożoną zestawieniem z żywą i ruchliwą działalnością socyalistów w duchu opozycyi przeciw narodowemu uciskowi ludności polskiej. A na tem zestawieniu niedołężne Koło straci pod każdym względem, jak to przyznaje ta sama prasa narodowa. Rozlegają się więc spóźnione żale, samokrytyka i obłudna penitencya. „Dziennik Berliński" pisze w tej sprawie co następuje:

„W nowej Izbie zmieniło się zewnętrzne położenie Koła polskiego o tyle, że obok niego zasiędzie na skrajnej lewicy, na której dotąd ono w tej Izbie było umieszczone, 7 posłów socyalistycznych, którzy w sprawach polityki antypolskiej niewątpliwie energiczniejsze naciągną struny aniżeli nasi dotychczasowi ciepło-zimni „przyjaciele", których bracia po duchu w parlamencie tak haniebnie nas zdradzili, kując razem z junkrami prawo wyjątkowe przeciw naszemu językowi w życiu publicznem. Obecność 7 socyalistów w Izbie sejmowej sprawi, że zapanuje w jej obradach wogóle żywszy ton i echo wygłaszanych w niej mów będzie głośniejsze. Oddziała to ożywczo na całą Izbę, a niemniej i na nasze Koło, które w zeszłym sejmie zbyt często urządzało sobie politykę drzemki i nieraz w chwilach, w których kamienie by przemówiły — milczało".

Burżuazya polska zaczyna więc „mówić sobie prawdę w oczy". Koło polskie w sejmie pruskim nietylko nie broniło interesów ludu polskiego, lecz nawet tej nominalnej obrony praw narodowych, którą sobie stawiało za zadanie wobec narodu nie umiało energicznie spełnić. Wyznaje to szczerze „Dziennik Berliński" w dalszym ustępie tego samego artykułu:

„Nie chcemy nikomu dokuczyć, ale stwierdzić musimy fakt, że w pracach dawniejszego Koła nie było ni ładu ni składu, nie było myśli wytycznej ani wytkniętego programu. Często przy ważnych pozycyach etatu, gdy przemawiali reprezentanci wszystkich innych stronnictw posłowie nasi siedzieli, że się tak wyrazimy, jak trusie, albo prócz 2 lub 3 wcale ich nie było w Izbie, albo, i to w chwilach najważniejszych, jak w sprawie projektu wywłaszczenia, uprawiali wygodną a przestarzałą taktykę składania deklaracyi, samochcąc zamykając sobie usta i odcinając się od odpowiedzi na najgorsze napaści reprezentantów rządu i polakożerczych stronnictw. Historyk, który pisać będzie dzieje parlamentarnych walk w sprawie projektu wywłaszczenia, nie będzie mógł działalności Koła Polskiego wystawić chlubnego świadectwa, nie będzie mógł o niem powiedzieć, że godnie spełniło swój obowiązek w tak ciężkiej dla narodu chwili. Cały świat się za nami ujmował, w parlamencie wiedeńskim obok posłów polskich z Galicyi reprezentanci wszystkich stronnictw słowiańskich, a nawet niemieccy katolicy potępili w jak najostrzejszy sposób projektowany zamach prusaków na polską ziemię, tylko polskie Koło sejmowe, które ta sprawa najbliżej obchodziła, poprzestawało na deklaracyach i jednej mdłej mowie posła ks. Jażdżewskiego".

Mamy więc wyznanie win i skruchę... Gdyby tylko ta skrucha była szczerą!

Nie można jednak się łudzić, co do istotnego znaczenia tych nawoływań do zmiany taktyki sejmowego Koła. Burżuazya polska w sejmie pruskim chce rozpocząć tę samą obłudną, demagogiczną politykę, którą prowadzi Koło polskie w parlamencie niemieckim i austryackim. Politykę polowania na popularność za pomocą tanich wniosków i postępowej gadaniny przy równoczesnem wysługiwaniu się rządowi w sposób o wiele realniejszy.

Przegląd polityczny.

Hr. Mikołaj Ignatiew, były ambasador rosyjski w Konstantynopolu i były minister spraw wewnętrznych, zmarł 4 b. m. w 76 roku życia. Zmarły rozwinął w Konstantynopolu przed wojną rosyjsko-turecką 1877/8 taką działalność, że przeszedł do historyi z przydomkiem „ojciec kłamstwa". Jako minister spraw wewnętrznych za Aleksandra III. rozwinął taki teror rządowy, że tylko późniejsza działalność Plewego może iść z nim w porównanie. On też pierwszy zorganizował w r. 1882 urzędowe pogromy żydów na Podolu i Wołyniu, poczem wydał zakaz żydom zamieszkiwania po wsiach. Jako wybitny agitator panslawistyczny pracował nad poddaniem Serbów i Bułgarów pod wpływ Rosyi. Umarł w zapomnieniu.

Echo zamachu na króla portugalskiego. Na posiedzeniu Izby deputowanych w Lizbonie poseł Arfoun złożył oświadczenie w sprawie zamachu na króla Don Carlosa, które sprawiło w całym kraju olbrzymie wrażenie. Ponieważ nie przestano dotąd zarzucać mu udziału w zamachu, Arfoun oświadczył, że postanowił wymienić tych ludzi, którzy oczywiście byli wmieszani do spisku. Kilka dni przed zamachem odbyło się wielkie zebranie, w którem wzięli udział nietylko republikanie, ale także przywódcy regeneradorów i progresistów. Jeżeli zajdzie potrzeba, to mowca wymieni po nazwisku polityków monarchistycznych, którzy byli na tem zebraniu. Niektórzy z nich zasiadają dziś na ławie rządowej. Na zebraniu tem republikanie wystąpili z propozycyą, aby zabić całą rodzinę królewską, oprócz królowej Maryi Pia, której śmierć spowodowałaby zatarg z Włochami. Większość przywódców oświadczyła, że tak daleko posuwać się nie należy. Postanowiono więc zabić tylko króla Carlosa i dyktatora Franco. Do wykonania zamachu wybrano Duikę i Costę; pierwszy z nich otrzymał 100.000, drugi 50.000 franków. Pomocnicy mieli ułatwić im ucieczkę po wykonaniu zamachu. Franco otoczył się tego dnia, w którym miano wykonać zamach, całym szwadronem konnicy i nie można było strzelać do niego. Duika i Costa strzelili więc tylko do powozu królewskiego, a pomocnicy ich, potraciwszy w zamęcie głowy, nie pomyśleli o ich ratowaniu, lecz strzelali również i wskutek tego został zabity następca tronu.

Oświadczenie Arfouna wywołało w Izbie poselskiej nieopisaną wrzawę. Wszyscy członkowie Izby powstali z miejsc i zaprotestowali gwałtownie przeciwko oskarżeniom Arfouna.

Na skutek zajścia w Izbie deputowanych odbył się pojedynek na pistolety między deputowanym prof. Bombardą i byłym ministrem handlu w gabinecie Franki, Malheiro Reymao. Pojedynek nie był krwawym.

Przegląd społeczny.

Strejk introligatorów we Lwowie trwa dalej. Robotnicy walczą z podziwu godną solidarnością. Majstrowie ogłosili w „Słowie polskiem" artykuł przeciw robotnikom, w którym roi się od kłamstw. Robotnicy nie pozostaną pp. majstrom dłużnymi odpowiedzi. Introligatorów prowincyonalnych ostrzegamy, by nie przyjeżdżali obecnie do Lwowa.

Z literatury i sztuki.

„Der Kampf", miesięcznika socyalno-demokratycznego, wyszedł numer 10 za lipiec i zawiera następujące artykuły: 1) posła tow. dra Rennera: Strejk studentów; 2) redaktora „Arbeiter Zeitung" tow. Austerlitza: Problem regulaminu parlamentarnego; 3) tow. Ottona Bauera: Siła podatkowa narodów; 4) H. Waleckiego: Nowy program P. P. S.; 5) dra Fritza Wintera: Rewizya kodeksu cywilnego; 6) Juliusza Deutscha: Przeciw pracy dzieci; 7) Zygmunta Kaffa: Ruch stowarzyszeń zarobkowych w Austryi; 8) posła tow. dra Ellenbogena: Najnowsze zniekształcenie oper Wagnera; 9) inż. A. Bn.: Problem żeglugi nadpowietrznej; 10) Przegląd książek; inspekcya przemysłowa; literatura organizacyi zawodowych; kwestya narodowościowa; historya.

Redakcya i administracya znajduje się w Wiedniu VI Mariahilferstrasse 89. Prenumerata kosztuje rocznie 6 kor. półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal., pojedyńczy numer 50 hal.

KRONIKA.

Kraków, 6 lipca.

Nowiny krakowskie.

Mądry wójt. Jan Grabczak w Czerwonym Prądniku zakazał znów urządzenia zabawy ogrodowej w d. 5 lipca. Zakaz swój motywuje tem, że „stosunki lokalne nie wymagają takiej zabawy"... To salomonowe orzeczenie jest charakterystyczne dla umysłowości wójta, który pod względem dowcipu nie znajdzie chyba sobie równego wśród wszystkich „naczelników gmin" w naszym kraju. Ładne „stosunki lokalne"! Taki pan, którego los zesłał gminie za karę, wyobraża sobie, że jest w niej wszechwładnym monarchą i pozwala sobie decydować, czy stosunki lokalne wymagają, by robotnicy się bawili, czy nie! Zapytujemy wójta, czy stosunki lokalne w Czerwonym Prądniku są istotnie tak opłakane, że gmina nie mogła znaleźć sobie mądrzejszego naczelnika?

Starostwo w Krakowie znalazło też dość cywilnej odwagi, by zakaz wójta zatwierdzić. Lecz mamy już dość tych upartych bezsensownych zakazów i znajdziemy sposób zapewnienia robotnikom w Czerwonym Prądniku możności urządzania zabaw!

Warto przytoczyć jeszcze, dla uzupełnienia obrazu tych „lokalnych stosunków", wykręty, którymi zbywał wójt naszych towarzyszów zapytujących go o przyczynę zakazania zabawy.

Nie mogę pozwolić na zabawę — oświadczył p. wójt — bo parobek mi się upija...

Możeby p. wójt dla tej przyczyny nakazał zamknąć szynki w „Czerwonym Prądniku"? Byłby to środek o wiele skuteczniejszy od zakazywania zabaw naszym towarzyszom.

W dodatku Grabczak w sprawozdaniu swem do starosty podał fałszywe informacye, jakoby po zabawie urządzonej 14 z. m. przez naszych towarzyszy zaszła jakaś awantura między żołnierzami a cywilnymi, podczas gdy nasza zabawa odbyła się 21 z. m. W sprawie tej zażądaliśmy dziś interwencyi namiestnictwa i parlamentu i choćby wójt miał naprawdę wykonać swą „groźbę" i zrezygnować z urzędu, pokażemy mu, że robotnicy w Prądniku mają potrzebę się bawić. Nie dopuścimy absolutnie do tego, aby takie narzędzie bezmyślne w rękach Dominikanina i kierownika szkoły decydowało o tem, co robotnikom potrzebne.

Nie z takimi „bohaterami" jak Jan Grabczak, wójt z Prądnika Czerwonego, staczaliśmy zwycięskie boje.

Sprawy miejskie. W sobotę odbyło się posiedzenie wydziału dla szkół przemysłowych uzupełniających pod przewodnictwem radcy Maciołowskiego. Wydział zatwierdził rozdział godzin pomiędzy siły nauczycielskie na rok szkolny 1908/9; dalej zastanawiał się nad potrzebą zorganizowania szkół wieczornych, a dla przygotowania odpowiednich wniosków wybrał komisyę, złożoną z dra Bandrowskiego, Kosobuckiego i instruktora przemysłowego Ostrowskiego.

W sprawie nauki historyi polskiej uchwalono zażądać oświadczenia się Izby rękodzielniczej. (Co to ma znaczyć? P. Kosobucki, który jest „izbą rękodzielniczą", ma orzekać, czy historya polska jest potrzebną i w jakich rozmiarach? Ładną uchwałę powzięli panowie pedagodzy w wydziale zasiadający. — Przyp. Red.).

Sekcya dobroczynności na odbytem w sobotę posiedzeniu uchwaliła przenieść ze względów sanitarnych zakład brata Alberta z ul. Krakowskiej i poleciła wyszukać odpowiednie umieszczenie dla tego zakładu. Sekcya udzieliła stałe wsparcie 2 ubogim po 10 i 20 koron miesięcznie, a 19 ubogim od 15 do 100 kor., razem 490 kor.

Zjazd „ziemian" z całej Galicyi obradował wczoraj w Krakowie na wezwanie hr. Zdzisława Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego, w obecności ministra skarbu Korytowskiego i namiestnika Bobrzyńskiego. W zjeździe wzięło udział około 100 obszarników, radząc — naturalnie poufnie — nad sprawą utrzymania kontyngentu wódczanego.

— **Ślub.** W sobotę 4 lipca odbył się w kościele Maryackim ślub prof. Mieczysława Ziemnowicza z p. Leontyną Maryą Salomonówną.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

W poniedziałek po raz 7-my: „Wesoła wdówka", operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

We wtorek po raz 2-gi: „Carmen", opera w 4-ch akt. Bizet'a, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego.

We środę po raz 1-szy (nowość): „Mąż trzech żon", operetka w 3 akt. Lehara.

We czwartek po raz 2-gi: „Mąż trzech żon", operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

W piątek po raz 3-ci: „Mąż trzech żon", operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

W sobotę po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Cyganerya" opera w 4 akt. Puccini'ego, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego.

W niedzielę po raz 8-my: „Wesoła wdówka", operetka w 3 akt. Lehara z panią Miłowską.

W poniedziałek po raz 4-ty: „Mąż trzech żon", operetka w 3 akt. Lehara.

We wtorek: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 ak. Jak. Offenbacha, gościnny występ Wład. Florjańskiego.

Z kraju.

Zwycięstwo socyalnej demokracyi w Cieszynie. Znowu jedno „złodziejskie gniazdo" zostało zniesione; mianowicie przy wyborach delegatów powiatowej Kasy chorych w Cieszynie, które się odbyły 5 b. m. zostali wybrani większością 28 głosów kandydaci partyi socyalno-demokratycznej. Ogólna liczba uprawnionych do głosowania wynosiła blisko 2400 członków. Do urny zgłosiło się 654 wyborców, z tego otrzymali kandydaci partyi robotniczej 341 głosów, a kandydaci postawieni przez dotychczasowy zarząd tylko 313 głosów.

Zwycięstwo to jest tem cenniejsze, że przeciwnicy nasi są to potężni kapitaliści, przeważnie przedsiębiorcy budowlani, którzy nie żałowali niczego, aby zwycięstwo przechylić na swoją stronę. W formie urzędowej rozesłali oni do przedsiębiorców nietylko swą listę kandydatów, ale także osobną drukowaną odezwę, w której wzywali, aby im nie doręczone legitymacye zwrócono. W jakim celu, nie trudno zgadnąć... Istotnie w niedzielę widać było na sali mnóstwo podejrzanych indywiduów, których nikt nie znał i nikt nie wie, u kogo oni są zajęci. To były te niedoręczone legitymacye.

Na liście kandydatów zarządu Kasy chorych byli umieszczeni sami „kierownicy budowy", „rysownicy" i „podmajstrzowie", czyli tak zwani „polierzy"; między 70 kandydatami było ledwie 4 robotników! Ci „polierzy" przyprowadzili swoich ludzi w wojennym ordynku i pilnowali surowo, aby się nikt do nich nie zbliżył. Jeżeli mimo tego teroryzmu udało się towarzyszom naszym zdobyć większość dla swojej listy, dowodzi, że świadomość klasowa rośnie i że nasza dyscyplina partyjna potrafi się oprzeć wszelkim gwałtom i podstępom.

A trzeba wiedzieć, że lista nasza była wyraźnie oznaczona, jako lista socyalno-demokratyczna, bo nie dość na tem, że między nazwiskami kandydatów znajdują się towarzysze Reger i Lazar, długoletni przewodniczący organizacyi robotników drzewnych w Cieszynie, oraz komitetu obwodowego P. P. S. D. na Śląsku, lecz nadto w nagłówku umieściliśmy wyraźnie we wszystkich trzech językach napis: „Partya robotnicza". Z niedzielnego zwycięstwa możemy więc być w całej pełni dumni.

Przy tej sposobności wyszła znowu jaskrawo na jaw bezdenna głupota kierowników tak zwanej „narodowej" polityki i „narodowej" myśli, oczywiście polskiej na Śląsku. Obecny zarząd powiatowej Kasy chorych jest wybitnie hakatystyczny; urzędowanie w Kasie odbywa się wyłącznie po niemiecku, urzędnicy są Niemcy, a prezes Kasy, budowniczy Edward Fulda, należy do generalnego sztabu germanizatorów, który szerzy germanizacyę faktycznie i czynnie, nietylko w Cieszynie, ale i na całym Śląsku. Zdawałoby się więc, że narodowy interes każe Polakom poprzeć listę kandydatów partyi robotniczej. Tymczasem w tydzień po napadzie ze strony burżuazyjnej hołoty niemieckiej na Polaków, „Dziennik" i „Gwiazdka cieszyńska" — ostrzegały robotników polskich, aby nie wybierali socyalistów, czyli

temsamem jawnie popierali hakatystów.

Dla celów demagogicznych tylko nalepili przedsiębiorcy polscy swoim robotnikom na oficyalnej liście kandydatów nazwiska kilku polskich klerykałów. Lecz robotnicy polscy byli mądrzejsi od swoich wyzyskiwaczy i listę tę rzucili do błota.

Spalenie się całej wsi. W Poddubcach koło Uhnowa (pow. Sokal) wybuchł w sobotę pożar, który całą wieś obrócił w gruzy. Spaliło się 600 budynków, 1000 ludzi zostało bez dachu, obozując pod gołem niebem.

Z zaboru rosyjskiego.

„Delegaci“ na zjazd panslawistyczny. „Gazeta nowa“ donosi, iż delegatami Koła polskiego do Pragi będą pp. Dmowski i Harusewicz; delegatami Koła litewskiego pp. Montwiłł i Olizar. Stronnictwo narodowo-demokratyczne deleguje pp. Balickiego i Steckiego, ugodowcy pp. L. Straszewicza i hr. H. Potockiego.

Z caratu.

Przeciw karze śmierci. Stu trzech posłów: socyalnych demokratów, członków grupy pracy, demokratów konstytucyjnych, jakoteż kilku październikowców i duchownych, złożyło Dumie w dniu 2 b. m. projekt prawa o zniesieniu kary śmierci. Brzmienie jego jest następujące:

Artykuł 1. Kara śmierci znosi się. Art. 2. We wszystkich przypadkach, w których prawa obowiązujące (kodeks kar, ustawa o karach głównych i poprawczych, ustawa o karach wojennych i morskich) wymierzają karę śmierci, zastępuje je kara, bezpośrednio następująca w stopniowaniu ciężkości kar.

Do powyższego projektu prawa wnioskodawcy dołączyli memoryał, w którym wyłuszczają, że taki sam projekt był uchwalony jednomyślnie przez pierwszą Dumę i przychylnie przyjęty przez radę państwa, ale z powodu rozwiązania ciała prawodawczego nie był złożony do zatwierdzenia. Taki sam los spotkał tenże projekt podczas drugiej Dumy. Następnie memoryał opowiada szczegółowo historyę kary śmierci w prawodawstwie rosyjskiem i uzasadnia żądanie jej zniesienia.

Motywa wniosku, podajemy poniżej w streszczeniu.

Podług prawodawstwa rosyjskiego kara śmierci jest wymierzona nietylko za czyny wyjątkowe, lecz i za zbrodnie pospolite, za pogwałcenie karności wojskowej w czasie pokoju, dalej za winy polityczne w najszerszem tego słowa znaczeniu, n. p. za zadanie rany albo pobicie gubernatora, komisarza policyi lub dozorcy rewirowego.

Po mowach, w pierwszej Dumie za zniesieniem kary śmierci wypowiedzianych, niema potrzeby przytaczać nowych argumentów, tembardziej, że kara śmierci jest ostatecznie potępiona przez naukę i opinię publiczną, że wreszcie była kilkakrotnie odrzucana w zasadzie przez instytucye prawodawcze w Rosyi. Nawet urzędowi przedstawiciele kryminalistyki rosyjskiej są przeciwnikami kary śmierci.

Wydarzenia czasów ostatnich wymownie dowodzą, że prawo karania śmiercią, w razach wyjątkowych przyznane państwu, wyradza się w wielkie niebezpieczeństwo. Krańcowy stopień kary, stosowany rzadko, z zachowaniem wszelkich rękojmi prawidłowego postępowania sądowego, faktycznie przeistacza się w masowe egzekucye.

Okropne doświadczenia czasów ostatnich dowodzą również wymownie, że masowe, bezwzględne stosowanie kary śmierci nie działa bynajmniej zastraszająco. Przeciwnie, zabójstwa i ciężkie zbrodnie stają się zjawiskiem codziennem.

Ciało prawodawcze powinno wydać na karę śmierci wyrok znoszący i nieodwołalny; powinno uczynić wszystko, co może, ażeby kara śmierci była zniesioną.

W zakończeniu wnioskodawcy proszą o wybranie oddzielnej komisyi Dumy do rozpoznania złożonego projektu.

Nagonka przeciw Polakom. Mienszikow rozpoczął w „Now. Wrem.“ seryę artykułów p. t.: „Pozycya polska“. Wskazuje on rzekomą przewagę Polaków na wyższych stanowiskach kolejowych w Rosyi i przestrzega, że Polacy zabiorą w swe ręce budowę nowych kolei żelaznych na południu Rosyi i na Amurze. Artykuł pełen nienawiści do Polaków upstrzony jest nazwiskami jakoby polskiemi.

Jeszcze echa zabójstwa Hercensteina. Dnia 30 z. m. w Teriokach do miejscowych władz przybył nieznany człowiek, który oświadczył, że jest poszukiwanym przez finlandzką policyę Połowcewem, oskarżonym o udział w zabójstwie byłego posła do Dumy, Hercensteina. Przybył on do Teriok z namowy żony, tembardziej, że dowiedział się, iż Finlandczycy nie torturowali Aleksandrowa i Topolewa, lecz przeciwnie, obchodzili się z nimi dobrze. Dlatego i on pragnie stanąć przed sądem finlandzkim. Nie zaprzecza on swej znajomości z osobami, oskarżonemi o zabójstwo Hercensteina. W dzień zabójstwa Hercensteina, na pół godziny przed dokonaniem zabójstwa, pożegnał się on z Łariczkinem, który oskarżony jest jako faktyczny zabójca Hercensteina.

Z zaboru pruskiego.

Teroryzm pruskich baronów węglowych. Właściciele kopalń węgla w Westfalii i prowincyi nadreńskiej utworzyli tajny związek pod nazwą „Związek kopalń“, mający na celu zwalczanie ruchu robotniczego za pomocą terorystycznych środków. Zbrodnicza taktyka tego związku polega na prześladowaniu świadomych robotników w sposób jaknajbezwzględniejszy. Układa on t. zw. „czarne listy“ górników, którzy mają być pozbawieni pracy we wszystkich kopalniach związkowych i skazani przez to na śmierć głodową. Ostatnia „czarna lista“, wydana 20 czerwca r. b., zawiera 3876 nazwisk, czyli o 800 ofiar więcej od listy, wydanej 30 maja.

Wszelkie starania robotników o wykrycie składu owego tajnego związku były dotychczas bezowocne; wielu z pozbawionych w ten sposób pracy zwracało się do zarządu policyi z prośbą o dostarczenie im listy członków „Związku kopalń“, pragnąc zaskarżyć ich o odszkodowanie. Zarząd policyi odpowiadał, że o takim związku ani zarządzie nic nie wie.

Obecnie „Gazeta górnicza“ podaje listę członków zarządu owego związku zaczerpniętą z dokumentów, który redakcyi udało się przypadkowo wydostać. Zawiera ona 10 nazwisk przeważnie dyrektorów i kierowników kopalń. Stanowią oni główną radę związku. Cały zarząd składa się z 70 osób. Do związku należy 91 kopalń w obwodzie nadrurskim, w których pracuje 305.473 górników. Do związku nie należą tylko cztery kopalnie, z których dwie rządowe. Obecnie więc górnicy będą wiedzieli, kogo mają ścigać za gwałcenie swych najprymitywniejszych praw do egzystencyi.

Ze świata.

Ułaskawienie Orcharda. Czytelnicy nasi pamiętają głośny proces tow. Haywooda w Stanach Zjednoczonych, który, dzięki solidarnemu wystąpieniu klasy robotniczej w całem państwie zakończył się uwolnieniem tow. Haywooda oskarżonego o zamach na Steunenberga, gubernatora stanu Idaho.

Rzeczywisty sprawca zamachu, niejaki Orchard, który swemi kłamliwemi zeznaniami spowodował uwięzienie tow. Haywooda i dwóch innych przywódców partyi robotniczej, został zasądzony i skazany na śmierć.

Obecnie dowiadujemy się z telegramów, że komisya ułaskawień w Idaho zamieniła temu zbrodniarzowi karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Dziewczynka w męskiem ubraniu. Przed trybunałem w Newcastle-on-Tyne, mieście portowem w Anglii północnej, rozegrała się w tych dniach wesoła scena. Woźny sądowy na pierwszy termin wywołał pannę Elżbietę Archer, a do sali wszedł chłopiec. Sędziowie nie wierzyli swym oczom, ale fakt pozostał faktem: piętnastoletnia Elżbieta Archer, córka robotnika portowego, którą bez biletu przychwycono na kolei, zasiadła jako ładny chłopiec na ławie oskarżonych w długich spodniach, białym krawacie, stojącym kołnierzu, w kamizelce i marynarce. Mimo swej młodości, przebyła już kilka awantur. Znudziło się jej życie w domu rodzicielskim, przeto pewnego pięknego dnia dała drapaka. Chciała zostać mężczyzną i poznać świat. Małe miasteczko Walker, o dwie mile od Newcastle oddalene, nie dawało jej pola do popisu, a ona tak chciała czemś się odznaczyć! Z kilku szylingami w kieszeni powędrowała do wioski rybackiej nad rzeką Tyne. Za trzy szylingi kupiła sobie na tandecie męzkie ubranie i czapkę. Nad brzegiem obcięła sobie włosy, swoje kobiece suknie wrzuciła do morza i przebrała się za chłopaka. Jako chłopak udała się w dalszą drogę, żebrała po drodze o trochę pożywienia, a po całodziennej prawie podróży dostała się do wykwintnego miejsca kąpielowego Harrogate. Tutaj wstąpiła jako chłopiec do sklepu, zawiązywała paczki, odnosiła je, zamiatała sklep, — słowem za 10 koron tygodniowo była doskonałym pomocnikiem. Tajemnicy swej pilnowała surowo, a gdy następnie przyjęła drugie miejsce w Ripon, nikt nie mógł w tęgim chłopcu poznać dziewczyny. Nagle zatęskniła za domem. Jak stała, pobiegła na dworzec, aby „na gapę“ jechać do domu. Przychwycono ją bez biletu, a ponieważ nie miała przy sobie także pieniędzy, odstawiono ją do sądu w Newcastle. W więzieniu przekonano się natychmiast, iż jestto dziewczyna, ale ponieważ w zakładzie nie było ubrania damskiego, pozostała w swem ubraniu męzkiem. Sędziowie ubawili się tym wypadkiem, a ponieważ że ten żeński „chłopak“ nie działał z złych zamiarów, wydali bardzo łagodny wyrok. Elżbieta Archer otrzymała naganę i surowy zakaz ukazywania się na świecie w przebraniu męzkiem.

Podatek kawalerski ma, jak wiadomo, być zaprowadzony w Niemczech. W niektórych miastach niemieckich podatek taki już istnieje, n. p. w Halberstadt i Strasburgu w Alzacyi. W ostatniem mieście nieżonatym robotnikom miejskim odciąga się od zarobku 10 procent, jeżeli liczą lat 25, starszym aż do lat 30 odciąga się 15 procent. Pieniądze te otrzymują robotnicy miejscy żonaci. Kto z nich ma więcej niż troje dzieci nie starszych nad lat 16, otrzymuje dopłatę do zarobku w wysokości 5 procent, jeżeli ma więcej niż 5 dzieci, otrzymuje 10%, a kto ma dzieci więcej niż 7 otrzymuje 15% dopłaty do swego zarobku.

Miasto Halberstadt dopłaca robotnikom miejskim 1·50 marek tygodniowo, jeżeli mają 3 albo 4 dzieci, jeżeli rodzice liczą 5 lub więcej dzieci, otrzymuje ojciec 2 marki tygodniowo. Pieniądze wypłacają miesięcznie i to żonom.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, albo nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Przypominamy Szan. Abonentom, że zmiana adresu zamiejscowego na miejscowy i miejscowego na zamiejscowy kosztuje 40 hal., które uiścić należy przy podaniu zmiany adresu, z wyraźnem zaznaczeniem: za zmianę adresu.

Zmiany adresu bez odpowiedniej opłaty na przyszłość uwzględniane nie będą, gdyż pociąga to za sobą znaczne koszta, których wydawnictwo ponosić nie może.

Administracya „Naprzodu“.

TELEGRAMY

z dnia 6 lipca.

Strejk robotników gazowych.

Budapeszt. Strejkujący robotnicy gazowi udali się do rządu z prośbą, aby wycofał wojsko, użyte w miejsce strejkujących w zakładzie gazowym.

Duma.

Petersburg. Duma obradowała onegdaj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych i uchwaliła między innemi zniesienie urzędu posła w Weimarze, którego funkcye przejdą w zakres działania posła w Dreźnie. Dalej postanowiono znieść konsulat w Bremie, a czynności jego przekazać agenturze w Hamburgu, oraz zmienić poselstwo w Sztutgardzie na urząd ministra-rezydenta.

Przeciw budowie nowej floty.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Komisya złożona z 6 członków Rady państwa i 6 członków Dumy dla sprawy uchwalenia 11 milionów 50.000 rubli na budowę panceruików nie doszła do porozumienia. Przedstawiciele obu Izb podtrzymują swe stanowisko.

Wobec tego wchodzi w moc paragraf 13 o budżecie, w myśl którego pozostaje w mocy budżet poprzedni, który rządowi daje środki na budowę okrętów pancernych. Minister skarbu oświadczył był 27 z. m. w Radzie państwa, że w danym razie rząd zastosuje ten paragraf.

Zamach stanu szacha perskiego.

Urmia. (Pet. ag. tel.) Na zarządzenie konsulów rosyjskiego i angielskiego wysłał gubernator 50 jeźdźców i 100 Serbasów dla ochrony okręgu Baraudus. Turcy mają w swej mocy twierdzę Cziarikkala, położoną 17 wiorst na południowy zachód od Salmas. Napady Kurdów stały się rzadsze dzięki wkroczeniu rosyjskiego i angielskiego konsula.

Przeciw podróży Falleresa do cara.

Paryż. Zjednoczenie socyalistyczne departamentu Sekwany urządziło wczoraj wieczorem mityng z protestem przeciw podróży prezydenta Fallieresa do Rosyi. W zgromadzeniu wzięło udział około 2000 osób, w tem wielu emigrantów z Rosyi. Mowcy zapowiedzieli, że do mityngu przyłączą się także manifestacye z protestem po całej Francyi.

Podróż cara do Anglii.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi, że w pełnym toku są przygotowania na odwiedziny carstwa, które mają nastąpić w odpowiedzi na wizytę króla angielskiego w Rewlu. Rewizyta odbędzie się z okazyi regaty w Coves.

Ruch republikański w Portugalii.

Oporto. Odbył się tu wielki wiec celem omówienia sprawy zaliczek, udzielonych domowi królewskiemu. Uczestnicy aklamowali demonstracyjnie deputowanych republikańskich. Wojsko wystąpiło i zraniło lekko kilkanaście osób.

Krwawy strejk.

Goeteborg. „Handelstidning“ donosi z Lysekil: Przyszło tu do poważnych manifestacyj strejkujących robotników. Około 600 ludzi zajęło groźne stanowisko i odcięło dostęp do okrętów. Na policyantów rzucano z gór bez przerwy kamieniami. Rano przybyła łódź działowa „Shaeggald“ i wysadziła na ląd oficera i 8 ludzi załogi. Oficer kilkakrotnie wzywał tłum do rozejścia się. Gdy żądanie to przyjęto śmiechem, oddali żołnierze ślepe strzały, poczem demonstranci cofnęli się w góry. Pewien robotnik miał odnieść zranienie od drewnianej zatyczki ślepego patronu. Łódź działowa oddała również strzały, które jednakże były wymierzone na powierzchnię wody.

Sprawy partyjne.

Wszelkie listy i przesyłki dla Komitetu wykonawczego należy adresować: Franciszek Waligóra, Kraków, Wiślna 5.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność młodociani!** Stacya płatnicza austryackiego związku robotników młodocianych mieści się w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25), gdzie można się wpisywać codziennie między godz. 8—10 wieczór. Równocześnie zawiadamia się, że wszelkich informacyi udziela tow. A. Kamsler codziennie między godz. 8—9 wieczór.

* **Wszelkich informacyi** w sprawach uniwersytetu i akademii eksportowej we Wiedniu udziela polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ we Wiedniu VIIIB. Josefstädterstrasse 16. W sprawach techniki i akademii handlowej, kółko techniczno handlowe „Ogniska“ IV. Scheikanedergasse 5.

W sprawach akademii ziemiańśtwa kółko rolniczo-leśne „Ognisko“ XVIII. Klostergasse 12.

* **Grac.** Wszelkie informacye, odnos ące się do studyów w Gracu, udziela Polskie Akad. Stow. „Ognisko“ (Bürgergasse 18 III. St.).

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 6 lipca. Pszenica na październik 11·19 do 11·20. Żyto na październik 9·25 do 9·26. Owies na październik 8·58 do 8·59. Kukurudza na lipiec 7·16 do 7·17. Kukurudza na sierpień 7·25 do 7·26. Kukurudza na maj 7·15 do 7·16. Rzepak na sierpień 16·20 do 16·30.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna, ciepło.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, mierne wiatry, mało zmieniona pogoda i niestała.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Zwracamy uwagę na **List Otwarty do p. Plato v. Reussnera,** zob. ogłoszenia str. 4.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 780).